

Do broni! Skruszmy kajdany! Powstanie listopadowe 1830-1831

Geneza powstania

Kłęska Napoleona przekreśliła polskie nadzieje wybicia się na niepodległość u boku Francuzów. Na kongresie wiedeńskim (1814-1815), mającym przywrócić przedrewolucyjny i przednapoleoński ład w Europie, zwycięskie mocarstwa usankcjonowały osiemnastowieczne rozbiory Rzeczypospolitej, dokonując jedynie korekty w podziale jej ziem między zaborców. Car Aleksander I nie chciał jednak mścić się na Polakach – niedawnych sojusznikach Bonapartego i potraktował ich przychylnie, decydując się na utrzymanie polskiego organizmu państwowego. Z okrojonego terytorialnie Księstwa Warszawskiego, którego ¼ ziem scedowana została na rzecz Prus i Austrii, utworzył zależne od Rosji Królestwo Polskie.

Niewielkie państwko, zwane potocznie „Kongresówką,” było ściśle połączone z Imperium Rosyjskim unią personalną; każdorazowo i *na wieczne czasy* jego monarchą miał być car Romanow. Również w polityce zagranicznej Królestwo było podporządkowane Rosji. Posiadało natomiast własną konstytucję i Sejm (ani konstytucji, ani parlamentu nie miała Rosja), wojsko – które nie mogło być użyte poza granicami kraju; szkolnictwo oraz administrację z językiem urzędowym polskim. Konstytucja – jedna z najbardziej liberalnych w Europie – gwarantowała obywatelom wolność osobistą i wolność druku, prawo własności oraz niezależne sądownictwo. Władzę w Królestwie sprawować miał w imieniu cara mianowany przez niego namiestnik, którym został dawny towarzysz Tadeusza Kościuszki z czasów insurekcji 1794 roku oraz weteran wojen napoleońskich – Józef Zajączek.

Polacy z wdzięcznością przyjęli politykę nadwiślańską Aleksandra I, obdarzając go dużym zaufaniem na przyszłość. On sam umiejętnie kreował swój wizerunek jako dobrotliwego władcy, m.in. rozbudzając narodowe nadzieje na przyłączenie do Królestwa Polskiego tzw. „ziem zabranych”, czyli wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej bezpośrednio włączonych do Rosji podczas rozbiorów. Optymizmem napawał szybki rozwój gospodarczy kraju, który zapewniła zrównoważona i konsekwentna polityka ekonomiczna ministra skarbu, ks. Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Utrzymane zostały z czasów Księstwa Warszawskiego instytucje umożliwiające rozwój polskiej kultury, jak teatry czy uczelnie wyższe, powstawały też nowe, w tym: Uniwersytet Warszawski, Konserwatorium w Warszawie czy Akademia Górnicza w Kielcach. Rozwijało się także polskie szkolnictwo (średnie i podstawowe) oraz prasa.

Dlaczego zatem, w tak dobrze funkcjonującym i liberalnym ustrojowo państwie, po zaledwie piętnastu latach istnienia, wybuchło powstanie zbrojne? Otóż na rozwój antyrosyjskich i niepodległościowych nastrojów wśród Polaków wpływ miało postępujące rozczarowanie rządami carskimi w kraju. Aleksander I już po kilku latach panowania zrzucił maskę liberalnego władcy. Nie tylko nie zamierzał realizować złożonych wcześniej obietnic, w tym rozszerzenia autonomii na „ziemie zabrane”, ale nade wszystko systematycznie łamał nadaną przez siebie konstytucję Królestwa Polskiego, poprzez wprowadzenie cenzury, niezwoływanie sejmu w przewidzianym przez prawo terminie czy zniesienie publicznego charakteru debat sejmowych. Legalna opozycja parlamentarna, reprezentowana przez środowisko posłów z województwa kaliskiego, źle była przez niego widziana, toteż skutecznie paraliżowano i udaremniało jej działalność. Najważniejsze decyzje podejmowane przez polską administrację w Królestwie, coraz częściej uzależniane były od rosyjskich urzędników, którzy nie zamierzali liczyć się z Polakami. Praktyka pokazała też, że faktyczne rządy namiestnicze sprawował nie generał Zajączek, który okazał się zwykłą marionetką i powolnym narzędziem w rękach rosyjskich, ale rodzony brat cara – wielki książę Konstanty Pawłowicz, pełniący funkcję dowódcy armii polskiej. Dał się on poznać z brutalnego traktowania polskich oficerów (w większości napoleońskich weteranów), których publicznie znieważał podczas przeglądów wojska na placu Saskim, co przyniosło tragiczne konsekwencje – 49 przypadków samobójstw popełnionych do 1820 roku. Na usługach księcia Konstantego i jego zauszników, w tym carskiego komisarza Nikołaja Nowosilcowa, pozostawała rzesza agentów, którzy inwigilowali społeczeństwo polskie. Do ogromnych rozmiarów rozbudowany został cały aparat policyjny i szpiegowski. Zatrzymywane osoby, które „podpadły” władzy carskiej były bezterminowo aresztowane i więzione bez wyroków sądowych, co było jawnym pogwałceniem

polskiej konstytucji.

Rzeczywistość panującą w Królestwie Polskim można było podsumować stwierdzeniem: *konstytucja leżała na stole, a bat pod stołem*. Jak trafnie zauważył Stefan Majchrowski, badacz dziejów powstania listopadowego: *Nadużycia władzy, tyranizowanie obywateli i łamanie ustaw, w polskim klimacie i przy polskich tradycjach nieuchronnie prowadziły do wybuchu*.

Wybuch ten, który jak wiadomo nastąpił w listopadzie 1830 roku, poprzedziła ożywiona działalność niepodległościowa i konspiracyjna tajnych organizacji antycarskich w latach dwudziestych. Zakładali je polscy patrioci wywodzący się z kręgów wojskowych i młodzieży uniwersyteckiej. Do najważniejszych należały działające w Królestwie Polskim: Wolnomularstwo Narodowe (powstałe jeszcze w 1819 r.), Towarzystwo Patriotyczne i Związek Przyjaciół „Panta Koina” oraz na „ziemiach zabranych” – wileńskie Towarzystwa Filomatów i Filaretów. Żywość tych organizacji była na ogół krótka; władze carskie szybko wpadały na ich trop, aresztowały członków i poddawały dotkliwym represjom. Głośniejszym echem odbiła się sprawa majora Waleriana Łukasińskiego, jednego z głównych przywódców patriotycznych, który został skazany na ciężkie więzienie (spędził w nim w sumie 46 lat i tam zmarł) oraz publicznie haniebnie zdegradowany, co szczególnie wzburzyło wojsko. Szeroko komentowano w społeczeństwie również proces członków założonego przez Łukasińskiego Towarzystwa Patriotycznego, sądzonych w latach 1827–1828 przed Sądem Sejmowym pod zarzutem zdrady stanu. Wbrew oczekiwaniom nowego władcy Polski Mikołaja I (car Aleksander I zmarł w 1825 r.), zwolennika rządów „twardej ręki”, Sąd pod naciskiem opinii publicznej wydał dosyć niskie wyroki, uniewinniając oskarżonych od popełnienia zbrodni stanu. Nie przeszkodziło to jednak władzom carskim w represjonowaniu działaczy Towarzystwa i jego sympatyków na Litwie, Podolu i Wołyniu, którzy decyzją administracyjną byli zesłani do kopalń i na Syberię.

Na gruncie sprzeciwu wobec samowoli cara i zniewolenia kraju, u schyłku 1828 r. zawiązał się w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty spisek pod przywództwem ppor. Piotra Wysockiego, którego celem było wywołanie zbrojnego powstania. Inspiracje szły z Zachodu, gdzie latem 1830 r. wybuchły dwie rewolucje. W lipcu Francuzi wypędzili Burbonów, a w sierpniu Belgowie powstali przeciw Holandii, ogłaszając niepodległość. Mikołaj I, który pozował na „żandarma Europy” pilnującego nienaruszalności pokongresowego ładu, nosił się z zamiarem zbrojnej interwencji w Belgii. W drugiej połowie listopada pojawiła się pogłoska o postawieniu części oddziałów rosyjskich i wojska polskiego w stan gotowości bojowej. Obawiano się, że po wyprowadzeniu polskich żołnierzy z państwa, Mikołaj I skorzysta ze sposobności i zlikwiduje ustrój konstytucyjny w Królestwie. Termin rozpoczęcia powstania przyspieszono także, aby uniknąć aresztowań i rozbicia organizacji podchorążych, która została wykryta przez tajną policję. Dodatkowym impulsem do działania była wiadomość o upadku konserwatywnego rządu ks. Wellingtona w Anglii i objęciu urzędu premiera przez lorda Charlesa Greya – niegdyś przyjaciela Tadeusza Kościuszki, którego uważano za wielkiego przyjaciela Polaków. Podchorążowie liczyli, że wolnościowa Francja i Anglia z liberalnym rządem, poprą sprawę polską na forum międzynarodowym po ogłoszeniu insurekcji.

Noc Listopadowa i wojna polsko-rosyjska

Powstanie wybuchło w Warszawie wieczorem 29 listopada 1830 r. Plan opracowany przez ppor. Józefa Zaliwskiego zakładał jednoczesne uderzenie na koszary rosyjskiej jazdy i piechoty oraz na Belweder – siedzibę w. ks. Konstantego, a także zdobycie Arsenału. Powstańcy liczyli, że przyłączą się do nich wszystkie polskie jednostki wojskowe w stolicy (ok. 10 tys. żołnierzy), dzięki czemu łatwo pokonają słabszego liczebnie przeciwnika (ok. 6,5 tys. Rosjan). Mieli również nadzieję, że wśród polskich generałów znajdzie się chętny do objęcia przywództwa nad insurekcją oraz, że zyska ona powszechne poparcie mieszkańców Warszawy. W dalszej kolejności ruch niepodległościowy miał rozlać się na prowincje, zdobywając zwolenników wśród stacjonującego tam wojska i miejscowej ludności. Jak się miało okazać, nie wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami i zamierzeniami powstańców, których całą działalność charakteryzowały spontaniczność, duża doza improwizacji i pośpiech.

Już na samym początku zawiódł umówiony sygnał do rozpoczęcia insurekcji, jakim miał być pożar browaru Weissa na Solcu, co wprowadziło zamęt i zdenerwowanie w szeregach podchorążych i współdziałających z nimi cywilnych spiskowców (głównie studentów). Nie udało się pojmać księcia Konstantego, który w porę ostrzeżony przez służbę zbiegł z Belwederu i przedostał się do swoich wojsk. Generalicja i wyżsi oficerowie, zaskoczeni wybuchem powstania, przyjęli je z najwyższą niechęcią. Pomni własnych dramatycznych doświadczeń w walkach z Rosją, podczas powstania kościuszkowskiego i kampanii napoleońskiej 1812 r., uważali wszczynanie wojny z Imperium za czyn skrajnie

nieodpowiedzialny, a ją samą za z góry skazaną na przegraną. Generał Józef Chłopicki, na którego najbardziej wówczas liczone, miał powiedzieć dosadnie: *Marzyć o walce z Rosją [...] jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje*. Nie pomogły prośby, ani groźby powstańców, zaklinających napotkanych na swej drodze polskich generałów, aby objęli przywództwo nad patriotycznym zrywem. Za swoją obojętność lub wierność carowi sześcioro z nich zapłaciło życiem, ginąc od kul lub pchnięt bagnietem z rąk rozgorączkowanych powstańców, boleśnie zawiedzionych w swoich nadziejach. Wielki zawód spotkał ich również, gdy maszerując przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście wznosili okrzyki: *Polacy, do broni!* Odpowiadał im jedynie trzask zamykanych okiennic w domach zamożnych mieszczan i głucha, dojmująca cisza.

Dopiero zdobycie Arsenалу oraz przejście na stronę spiskowców regularnych oddziałów wojska polskiego stało się momentem przełomowym dla Nocy Listopadowej. Powstanie uratowała patriotyczna postawa ludu warszawskiego i prostych żołnierzy, którzy nie kierowali się chłodną kalkulacją i rachunkiem przyszłych strat i zysków. Opanowanie miasta ułatwiła też postawa samego księcia Konstantego, któremu zabrakło zdecydowania w działaniu; nie wyzyskał szansy rozbicia rozproszonych, słabych jeszcze oddziałów powstańczych i stłumienia zrywu w zarodku, przy pomocy wojsk rosyjskich i wiernych mu oddziałów polskich.

Nazajutrz Warszawa była wolna, a ludność ogarnęła euforia. Jednakże z uwagi na fakt, iż podchorążowie nie ustalili wcześniej składu rządu powstańczego, władzę nad ruchem przejęli ludzie dalecy od antyrosyjskich konspiracji, co zaciążyło na całym dalszym przebiegu zrywu. Zamiast „pójść za ciosem” i realizować plany działań zaczepnych, woleli oni szukać kompromisowych rozwiązań, poprzez układy z carem, tracąc cenny czas. Sukces Nocy Listopadowej chcieli wyzyskać jako demonstrację siły, by zmusić Mikołaja I, którego dalej honorowano jako króla polskiego, do respektowania konstytucji Królestwa Polskiego i rozciągnięcia jej zapisów na „ziemie zabrane”. Dążyli przy tym do pacyfikacji nastrojów wśród zrewoltowanej ludności, obawiając się powtórzenia nad Wisłą francuskiego scenariusza rewolucji społecznej. Takie zachowawcze i dalekie od pierwotnych zamysłów podchorążych – stanowisko, reprezentowały kolejne organa władzy cywilnej: Rada Administracyjna i Rząd Tymczasowy oraz wódz naczelny gen. Józef Chłopicki, który 5 grudnia obwołał się dyktatorem powstania. Wspierany przez stronnictwo konserwatywne, sabotował działania ofensywne i opóźniał organizowanie wojska. Kiedy nadzieje na dyplomatyczne rozwiązanie konfliktu z Rosją „spaliły na panewce” (car nie zamierzał wchodzić w żadne układy z „buntownikami”, żądając od strony polskiej bezwarunkowej kapitulacji i zdania się na jego faskę), Chłopicki złożył dyktaturę.

Tymczasem ruch powstańczy zyskał poparcie w Królestwie, a na wiosnę 1831 r. objął również „ziemie zabrane” (zwłaszcza Litwę). Z pozostałych dwóch zaborów szły dla insurgentów posiłki, tak w ludziach, jak i uzbrojeniu.

Zwołany w grudniu 1830 r. Sejm uznał powstanie za narodowe, a 25 stycznia 1831 r. zdeponował Mikołaja I (i jego dynastię), jako króla Polski. Tym samym „kości zostały rzucone”, na co odpowiedź cara mogła być tylko jedna – wojna.

Pierwsze oddziały armii rosyjskiej, dowodzonej przez feldmarszałka Iwana Dybicza, przekroczyły granice Królestwa Polskiego w nocy z 5 na 6 lutego 1831 r. W jej skład wchodziło: 87 tys. piechoty, 28 tys. kawalerii i 336 dział. Żołnierze byli zaprawieni w boju, świeżo po wojnie rosyjsko-tureckiej (1828–1829).

Przeciwko Rosjanom strona polska wystawiła armię dwukrotnie słabszą, liczącą w tym czasie około 57 tys. żołnierzy i 140 dział, do tego nie posiadającą doświadczenia bojowego. W całym piętnastoletnim okresie swojego istnienia, zasadnicza jej aktywność przejawiała się w pokazowych paradach organizowanych codziennie na placu Saskim przez w. ks. Konstantego. Poddani jego żelaznej dyscyplinie, polscy żołnierze mieli perfekcyjnie wyglądać i bezbłędnie wykonywać najbardziej skomplikowane i żmudne ćwiczenia, czego efektem było zresztą wzorowe opanowanie przez nich musztry i doskonałe wyszkolenie. Teraz przyszedł czas pokazania prawdziwej wartości bojowej. Miał to być sprawdzian tym trudniejszy, że młode wojsko polskie nie posiadało kadry dowódczej (nie wyłączając wodza naczelnego) przygotowanej od strony taktycznej do kierowania większymi jednostkami armii, złożonymi z różnych rodzajów broni.

Feldmarszałek Dybicz liczył na łatwe zwycięstwo nad Polakami i zamierzał wziąć Warszawę z marszu. Szybko przekonał się, że ma do czynienia z trudnym przeciwnikiem, który potrafi przekuć świetne wyszkolenie w skuteczność na polu walki. Wartość polskiego żołnierza pokazała już pierwsza bitwa, rozegrana pod Stoczkiem 14 lutego, w której kawalerzyści gen. Józefa Dwernickiego rozbili część dywizji gen. Fiodora Geismara. Niezadowolony car Mikołaj I pisał w liście do Dybicza: *Stoczek jest bardzo zaszczytny dla młodego wojska Dwernickiego, tym haniebniejszy dla naszych strzelców konnych*. Niebawem przyszły kolejne zwycięstwa: pod Dobrem (17 lutego) i Nową Wsią (19 lutego). Nie

powstrzymały one jednak pochodu wojsk rosyjskich, które dotarły na przedpola stolicy Królestwa Polskiego. 19 lutego doszło do całodziennego bitwy pod Wawrem, która mimo polskich sukcesów nie przyniosła rozstrzygnięcia. Następnego dnia Rosjanie próbowali po raz pierwszy zdobyć Olszynkę Grochowską, niewielki las o znaczeniu strategicznym, stanowiący klucz do opanowania Warszawy. Broniący go żołnierze polscy, odparli wszystkie ataki.

Do walnej bitwy pod Grochowem, która okazała się mieć przełomowe znaczenie w wojnie, doszło kilka dni później – 25 lutego 1831 r. Siły użyte przez Polaków liczyły 21–23 tys. piechoty i 9,5 tys. jazdy oraz 120 armat. Rosjanie posiadali niemal dwukrotną przewagę – wystawili 46 tys. piechoty, 13 tys. kawalerii oraz 196 dział. Mimo, że nominalnie wodzem armii polskiej był ks. Michał Radziwiłł, faktycznie dowodził nią gen. Józef Chłopicki, który w ogniu walk odzyskał dawny animusz i energię z czasów kampanii napoleońskich. Bitwa była niezwykle krwawa i zażarta. Polacy bronili Olszynki mężnie i z wielkim poświęceniem; chwałą okrył się 4 pułk piechoty liniowej – słynni „czwartacy”. Obserwujący z pozycji rosyjskich heroiczne zmagania swoich byłych wychowanków, w. ks. Konstanty wykrzykiwał entuzjastycznie: *To jest armia, moja armia [...] Brawo, dobrze dzieci!* Olszynka przechodziła z rąk do rąk i dopiero przy czwartym natarciu udało się ją zająć Rosjanom. Jednak po długotrwałych i wyczerpujących bojach, wykrwawieni, stracili ochotę do dalszej walki. Z tego powodu, a także w obawie przed nocnym atakiem Polaków i z uwagi na duże straty we własnych szeregach, Dybicz zrezygnował z zamiaru szturmowania Warszawy. Swoje główne siły skierował na południe, by w innym miejscu przejść na lewy brzeg Wisły.

Polacy powstrzymując ofensywę Rosjan pod koniec lutego, odebrali przeciwnikowi inicjatywę w wojnie, a miesiąc później sami przeszli do zwycięskiej „kampanii wiosennej”. Plan operacyjny przygotował kwatermistrz generalny w sztabie nowego naczelnego wodza gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego – gen. Ignacy Prądzyński. Chciał on najpierw pobić odosobnione korpusy Grigorija Rosena i Fiodora Geismara, operujące wzdłuż szosy Brzeskiej, a następnie wydać walną bitwę osłabionemu Dybiczowi. Polską ofensywę zainaugurowały 31 marca 1831 r. dwa zwycięstwa – pod Wawrem oraz Dębem Wielkim (2 tys. zabitych i 9 tys. jeńców rosyjskich za cenę życia 500 Polaków), a wieńczył sukces pod Iganiem 10 kwietnia 1831 r. (ok. 5 tys. zabitych, rannych i zaginionych Rosjan przy stratach własnych poniżej 500 zabitych).

Błyskotliwego planu Prądzyńskiego nie udało się zrealizować do końca z powodu oporów naczelnego wodza. Skrzynecki obawiał się generalnej rozprawy z Dybiczem i powtórzenia klęski Kościuszki spod Maciejowic. Był przesadnie ostrożny i zachowawczy, zamiast śmiało kontynuować dalsze działania zaczepne o znaczeniu strategicznym, na co naciskał energiczny Prądzyński, wołał kontestować się drobnymi sukcesami, nie mającymi wpływu na przebieg wojny. Grał na zwłokę, wyczekując interwencji mocarstw zachodnich, a przejściowo – w początkowym okresie swojego wodzostwa, próbował nawet układow z Dybiczem. Nie wierzył bowiem w możliwość militarnego zwycięstwa w wojnie z Rosją. Nieudolnie realizowana przez niego wyprawa na gwardie cesarskie doprowadziła wreszcie do klęski w starciu z połączonymi siłami rosyjskimi pod Ostrołęką 26 maja 1831 r. Bitwa okazała się momentem zwrotnym w konflikcie zbrojnym. Choć nie przesądzała wcale o jego ostatecznym wyniku, to jednak spowodowała upadek ducha i apatię w polskich szeregach. Odtąd inicjatywa wróciła do Rosjan. Pod dowództwem feldmarszałka Iwana Paskiewicza (w czerwcu zastąpił na stanowisku naczelnego wodza zmarłego na cholerę Dybicza) wojska nieprzyjacielskie przepłynęły przez Wisłę i od północy obeszły Warszawę. Skrzynecki nie uczynił nic, aby temu zapobiec. Odebranie mu przez Sejm zwierzchnictwa nad armią i kolejne zmiany na stanowisku naczelnego wodza, niczego w sytuacji Polaków już nie zmieniły. Los powstania był przesądzony.

W dniach 6–7 września 1831 r. rozegrała się bitwa o Warszawę zakończona kapitulacją obrońców i wkroczeniem Rosjan do opuszczonej przez polskie wojsko stolicy. Kolejne oddziały armii powstańczej stopniowo przekraczały granice Królestwa Polskiego i oddawały się w ręce Austriaków i Prusaków. Zryw niepodległościowy zakończył się po 11 miesiącach kapitulacją załóg dwóch twierdz obleganych przez Rosjan: Modlina (9 października) i Zamościa (21 października).

Skutki i znaczenie powstania

Za marzenie o wolności przyszło Polakom zapłacić bardzo wysoką cenę. Car Mikołaj I zlikwidował autonomię Królestwa. Unieważnił jego konstytucję, zastępując ją Statutem Organicznym, który znosił polski sejm, armię i budżet oraz odrębną koronację w Warszawie na króla polskiego. Upatrując w instytucjach kultury źródeł polskiego „buntu”, zamknął uniwersytety w Warszawie i Wilnie, słynne Liceum Krzemienieckie, a w ciągu najbliższych lat po stłumieniu powstania, również wszystkie gimnazja w Królestwie Polskim. Ograniczył też w szkołach naukę języka polskiego i

historii, a na „ziemiach zabranych” (Kresach) poddał szkolnictwo rusyfikacji. Wiele cennych zbiorów pochodzących ze skasowanych instytucji kultury i nauki wywiezionych zostało do Petersburga.

Na powstańców posypały się represje. Tysiące polskich żołnierzy karnie wcielono do armii rosyjskiej i wysłano do walki z Czerkiesami na Kaukaz. Przywódców i najczynniejszych uczestników zrywu czekały wyroki śmierci, dożywotnie więzienia, zesłania na Syberię oraz konfiskata mienia. Wywłaszczenie majątków ziemskich przybrało szczególnie wielkie rozmiary na Kresach, skąd przesiedlono w głąb Rosji ok. 90 tys. rodzin szlacheckich.

Aby uniknąć prześladowań tysiące powstańców opuściło ojczyznę wybierając emigrację. Większość znalazła schronienie we Francji, część trafiła do Wielkiej Brytanii, Belgii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Wszędzie Polacy spotykali się z bardzo ciepłym i gościnnym przyjęciem ze strony miejscowej ludności, która widziała w nich bohaterskich bojowników za ogólnoludzkie wartości – wolność i niepodległość. Obcy poeci dedykowali im wiersze i pieśni, by wymienić choćby słynny utwór niemieckiego poety Juliusa Mosena ku czci „czwartaków” *Die letzten Zehn vom vierten Regiment* (pol. *Walecznych tysięcy*). Dopiero później przyszły dla wychodźców dni ciężkie i pochmurne, pojawiła się tęsknota za Ojczyzną, codzienne trudy bytowania na obczyźnie, nierzadko bieda i głód.

Już na emigracji zadawano sobie pytanie dlaczego powstanie upadło i zakończyło się klęską. Powtarzali je następnie przez kolejne dziesięciolecia historycy i inni badacze. Czy miało w ogóle szanse powodzenia? Bez wątplenia atutem powstańców z 1830–1831 r. była regularna, nowoczesna armia (choć ustępująca wielkością siłom nieprzyjaciela). Polski żołnierz w wielu wypadkach górował nad rosyjskim przeciwnikiem zarówno pod względem wyszkolenia, jak i skutecznością na polu walki. Bił się mężnie, z zapalem i poświęceniem. Bardzo dobre plany operacyjne przygotowywał generał Prądyński, jeden z najlepszych polskich sztabowców w historii. Pomyślna ofensywa wiosenna pokazała całemu światu, że małe państewko może wygrywać bitwy z potężnym Imperium. Odnoszone wówczas sukcesy zapewniły sprawie polskiej przychylną opinię publiczną w Europie, która z zainteresowaniem śledziła nierówną walkę Dawida z Goliatem i kibicowała bojownikom o wolność. Czego zabrakło? Wierzącego w zwycięstwo utalentowanego wodza i takichż generałów oraz – co należy mocno podkreślić – poparcia dla polskich dążeń niepodległościowych ze strony mocarstw zachodnich. Tylko bowiem opowiedzenie się przez nie po stronie Polaków w wojnie z Rosją, czyniło realną nadzieję, że powstańcy wysiłek zbrojny przyniesie odzyskanie suwerenności. Niestety, mimo zabiegów agentów rządu ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, nie udało się umiędzynarodowić sprawy polskiej i wnieść jej na forum Konferencji Ambasadorów w Londynie (z udziałem Anglii, Francji, Prus, Austrii i Rosji), zajmującej się rozstrzygnięciem kwestii niepodległości Belgii. Ani władze Anglii, ani nawet Francji – na które tak mocno liczone, nie udzieliły powstańcom pomocy. W interesie własnych państw – aby nie psuć stosunków z Rosją, wołały oficjalnie traktować polski zryw wolnościowy, jako wewnętrzną sprawę Imperium Romanowów, czyli *de facto* bunt poddanych przeciwko legalnej władzy. Tak też określił go ówczesny papież Grzegorz XVI, który potępił uczestników powstania, co musiało wzbudzić duże rozgoryczenie w narodzie – od początku swojej państwowości wiernego Stolicy Apostolskiej, silnie związanego z katolicyzmem i zasłużonego dla wiary chrześcijańskiej.

Do dziś powstanie listopadowe bywa różnie oceniane. Ma swoich zwolenników, jak i przeciwników. Ci ostatni negują jego szanse na zwycięstwo i patrzą na zryw przez pryzmat bardzo dotkliwych represji carskich, jakie spadły na ziemie zaboru rosyjskiego po jego stłumieniu. obrońcy powstania uważają z kolei, że należy spojrzeć na nie z szerszej perspektywy – traktując wydarzenia z lat 1830–1831 jako ważne ogniwo w długim łańcuchu walk narodowyzwoleńczych, które w ostatecznym rozrachunku przyniosły Polsce, po 123 latach niewoli, upragnioną niepodległość. W tym kontekście warto przywołać opinię prof. Jerzego Skowronka, wybitnego badacza dziejów Europy Środkowowschodniej i historii XIX wieku, który powiedział:

Nie jestem bezkrytycznym zwolennikiem idei powstańczej, ale sądzę, że w ogólnonarodowym bilansie ów dramatyczny gest narodowy, jakim było powstanie, miał – mimo ogromnej ceny – doniosłe, pozytywne znaczenie. Przekreślił bowiem zgubną dla nas filozofię kompromisu z Rosją, bo miejsca na taki kompromis nie było... A gdy powołujemy się na przyszłe nasze losy, to jakże fatalnie owo listopadowe zaniechanie, ten kapitulantski kompromis odbiłyby się na szansach innego listopada – tego z roku 1918, najpiękniejszego listopada w naszych dziejach. A korzyści z zaniechania mogłyby być, jak sądzę, złudne i bezwartościowe na dłuższą metę...

Celem wystawy „Do broni! Skruszmy kajdany! Powstanie listopadowe 1830–1831” jest popularyzacja tematyki polskiego zrywu niepodległościowego w oparciu o materiały archiwalne z zasobu Archiwum Państwowego w Łodzi. Prezentowane archiwalia pochodzą z zespołów: Akta miasta Łodzi, Akta miasta Aleksandrowa, Akta miasta Pabianic, Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna, Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina powiat Turek (Archiwum rodziny Walewskich), Archiwum rodziny Bartoszewiczów, Archiwum Chwaliśława Zielińskiego, Główny Urząd Zaciągu do Wojska Polskiego w Piotrkowie, Publiczna Szkoła Powszechna nr 25 Łódź ul. Drewnowska 88, Zbiór druków i pism ulotnych, Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi, Zbiór albumów ikonograficznych oraz Zbiór kartograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi. Archiwaliom nadano układ chronologiczny.

Uzupełnieniem wystawy jest prezentacja multimedialna [„Powstanie listopadowe 1830–1831. Mało znane fakty, ciekawostki, anegdoty”](#), do której obejrzenia zachęcamy na YouTube.